Nr. 57. Racibórz-Starawieś, Środa dnia 16 Października 1889 r. Rok I.

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek, Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Mańkowski. Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen

Cena kwart. 1 Mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcya i Ekspedycya znajduje się na Staréjwsi w domu p. Nawratha.

Jeszcze czas
odnowić przedpłatę na kwartał bieżący!
Nowiny Raciborskie
zapisać można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.
Nowiny Raciborskie
kosztować będą i nadal ćwierćrocznie tylko 1 markę, i zapisane są na poczcie w
5. Nachtrag, polnisch, Nr. 62a.

Co tam słychać w świecie.

Z Rzymu donoszą, że dzięki staraniom **Ojca św.** stanęła wreszcie ugoda pomiędzy Stolicą św. a rządem rosyjskim. W ziemiach zabranych Polsce przed stu laty przez Rosyą, a więc w tak zwanem Królestwie Polskiem, (które jest jednakże tylko drobną częścią dawnego Królestwa polskiego), na Litwie, Żmudzi, na Wołyniu, Podlasiu i Rusi żyje wiele milionów polskich Katolików i rusińskich Unitów, którzy w ostatnim mianowicie czasie wiele złego ze strony rządu rosyjskiego wycierpieli. Istnieją tam dotąd podobne stosunki, jakie istniały u nas podczas najzaciętszej walki kulturnej. Ale i rząd rosyjski poznał wreszcie, że na takiej drodze, to jest jeżeli będzie gwałcił prawa wyznaniowe katolickich swych poddanych, nie dojdzie daleko, bo podkopując wiarę, podkopie i swoją powagę. Wdał się więc ze Stolicą św. w układy, które miały na celu naprawę kościelnych stosunków w ziemiach polskich. Ojciec św. podał z wielką radością dłoń do zgody, boć ciężki los katolików polskich bolał go bardzo. Ale ugoda nie była taką łatwą, jakby się zdawać mogło, gdyż Rosya żądała za wiele a za mało dać chciała. Wreszcie zawarto podobno zgodę, na mocy której zmienią się stosunki kościelne w Polsce na lepsze, a pięć osieroconych dyecezyi otrzyma wreszcie nowych prawowitych biskupów. Bliższe szczegóły ugody tej dotąd są nieznane, niewiadomo też, czy Ojciec święty zdołał i dla biednych Unitów rusińskich jakąkolwiek uzyskać ulgę. W każdym razie dziękujmy Bogu, że coś przynajmniej uzyskano dla braci naszych. Może Bóg natchnie władzcę Rosyi do dalszych jeszcze ustępstw. Rosya zyskała by przez to wiele, bo zyskałaby przyjaźń wszystkich Polaków i wielu innych braci Słowian, którzy dotąd jeszcze spoglądają ku niej z niedowierzaniem.

Drugim ważnym wypadkiem chwili obecnej są odwiedziny **Cara rosyjskiego** w Berlinie. Car przybył jak zapowiedziano, do Berlina w piątek rano, a wyjechał w Niedzielę nad wieczorem. Przyjmowano go z nadzwyczajnemi honorami, czemu się dziwić nie możemy, wiedząc, jak bardzo Niemcom o odwiedziny carskie chodziło. Wyprawiono kilka uczt, na których zjedzono wiele smacznych rzeczy, pomiędzy innemi i bażanty z Raciborza, odbyto przegląd wojsk i polowanie i kilka poufnych narad politycznych. Car widział się też z księciem Bismarckiem i rozmawiał z nim przez dobrą godzinę. Z obu stron prawiono sobie różne grzeczności i wznoszono obopólne zdrowia. Zdawaćby się mogło, że te odwiedziny carskie zapewnią nam pokój na długie lata, lecz tak nie jest. Wszystkie znaczniejsze gazety są tego zdania, że te odwiedziny carskie nie zmienią ogólnego położenia rzeczy. Rosya nie zmieni przez to swych dążności ani wyrzecze się swych zamiarów, Francya też nie zapomni roku 1870, a więc wszystko będzie po dawnemu. I nadal nie będziemy pewni jutra.....

Jakie uczucia panują we **Francyi** względem Niemców, wykazuje następujący wypadek. Poseł niemiecki w Paryżu otrzymał w tych dniach z poczty niewielkie pudełko, na którem stał adres: „Dla Najjaśniejszego cesarza niemieckiego Wilhelma II.“ Ponieważ pudełko to wyglądało jakoś zdradliwie, przeto poseł niemiecki kazał otworzyć je z wielką ostrożnością. I cóż było w owem pudełku? Oto 6 nabojów rewolwerowych i karteczka, na której stały następujące słowa: „To dla Was! Oto znak przyjaźni francuzkiego patryoty!“ Ma się rozumieć, że pudełko to wręczono natychmiast policyi francuzkiej, z prośbą, by zechciała oddawcę odszukać i odpowiednio ukarać. Nie wynika ztąd wprawdzie, aby wszyscy Francuzi mieli być tak zawziętymi nieprzyjaciołmi Niemiec, jak oddawca rzeczonego pudełka, który grozi zaraz rewolwerem, aleć przyjaciół Niemcy wśród Francuzów nie posiadają, to rzecz pewna. Wszyscy prawie Francuzi pragnęliby jaknajrychlej pomścić się za klęskę, jaką zadali im Niemcy przed dwudziestu laty i dla tego w trwałość obecnego pokoju wcale wierzyć nie można.

Donosiliśmy już, że w **Galicyi** były w roku bieżącym wielkie nieurodzaje, wskutek których w wielu okolicach popadł lud w straszną biedę i nędzę. By dopomódz biedakom, darował cesarz austryacki na dotkniętych nieurodzajem i klęską głodową 800 tysięcy guldenów, to jest pół miliona marek! Nadto kazał im dawać bezprocentowe pożyczki z kasy państwowej, które gospodarze spłacą, gdy się dorobią. Na te pożyczki przeznaczono 600 tysięcy guldenów, czyli milion marek. I **Szląsk** austryacki, gdzie też w roku bieżącym były nieurodzje, otrzymał od cesarza 50 tysięcy guldenów. Oby wspaniałomyślnemu monarsze raczył Bóg za tę rzlachetną opiekę nad ubóstwem dać niebo. Tak dobrze jak pod jego panowaniem nie mają Polacy nigdzie. W **Galicyi** jest język polski urzędowym, są szkoły polskie począwszy od najwyższych aż do najniższych, jest rząd polski, sejm polski, jednem słowem wszystko. Zeszłej Soboty poświęcono tam w Krakowie nową klinikę chirurgiczną dla uniwersytetu krakowskiego. Klinika jest to zakład do leczenia chorych, a klinika chirurgiczna zakład do leczenia chorych zapomocą operacyi, to jest zapomocą krajania nożem lub jakiemi innemi instrumentami. Głównym lekarzem w tej klinice, w której się młodzież polska ma uczyć na przyszłych doktorów, jest ziomek nasz Polak z krwi i z ducha, Doktór Rydygier, który był długi czas lekarzem w Chełmnie w Prusach Zachodnich. Poświęcenia dokonał sam książę Biskup krakowski. Na uroczystości był austryacki minister oświaty. Mowy były głównie po polsku, a jeno dodatkowe mówki do ministra po niemiecku. Gdzie indziej, to ani by niedopuszczono polskiego słowa, a tam minister go słucha, dzieje polskie chwali, cześć polskim uczonym mężom oddaje i ani niebo się nie pęka, ani ziemia nie zapada, owszem serca się przywięzują do cesarza austryackiego, że z zapałem Polacy na jego życie i zdrowie wykrzykują wiwaty. Błogosław Boże tego monarchę wzniosłego umysłu i wspaniałego serca!

W **Czechach** kłócą się wciąż Niemcy z Czechami. Niemcom tamtejszym zdaje się, że im się krzywda dzieje, bo Czesi nie pozwalają im panować. Czesi twierdzą bardzo słusznie, iż kraj czeski należy do Czechów a nie do Niemców; tymczasem panowie Niemcy sądzą że cała ziemia powinna do nich należeć, a inne narody powinny być ich sługami. Że zaś Czesi panować im nie pozwalają, przeto są wściekle oburzeni i nazywają Czechów tyranami. Widząc zaś że naród czeski potężnieje i że nieda się już podbić, żądają aby dla Niemców w okręgach gdzie są w większości, istniały osobne sądy niemieckie, osobny senat niemiecki w najwyższym sądzie w Pradze, osobne urzędy krajowe i osobna niemiecka rada szkólna. Rząd nie chce się atoli zgodzić na to, boby to znaczyło tyle co rozdzielenie całego królestwa czeskiego na dwie osobne połowy. Oburzeni o to, nie chcą znów Niemcy posyłać swych posłów do sejmu czeskiego w którym wskutek tego obradują sami czescy posłowie nad sprawami kraju. Jest to zapewne i lepiej. Niemcy są jedynie przybyszami na ziemi czeskiej, przeto powinni się zastósować do obowięzujących tamże praw i stósunków a nie udawać pokrzywdzonych i prześladowanych, bo to jeno śmiesznie wygląda.

„Polak, Węgier dwaj bratanki, i do korda i do szklanki!“ Tak śpiewali przed 40 laty Polacy i Węgrzy, gdy ich porówno gniotła niedola i gdy porówno wzdychali do wolności. Tymczasem Bóg rychlej Węgrom poszczęścił, pozwolił im odzyskać wolność i niezależność i nacieszyć się miłą swobodą. Cóż atoli Węgrzy dziś czynią? Oto zamiast korzystać z nauki dawnych ciężkich wieków i każdemu narodowi życzyć swobody i wolności, dokuczają oni w różny sposób biednym Słowianom, których los zawistny do państwa węgierskiego przyłączył, mianowicie Kroatom i Słowakom. Chcieliby oni Słowian tych co rychlej na Węgrów pozamieniać, lecz że ani Kroaci ani Słowacy o tem słuchać nie chcą, więc ich Węgrzy na każdym kroku prześladują. Popełnili oni teraz znowu czyn, który brzydkie na nich rzuca światło. W Diakowarze w Kroacyi jest biskupem Ks. **Strossmayer**, kapłan wielkiego ducha i rzadkiego poświęcenia. Kocha on całem sercem swój lud kroacki i broni go wszelkiemi siłami od wynarodowienia. Szlachetny ten kapłan żyje bardzo skromnie, chociaż ma olbrzymie dochody, lecz te poświęca dla dobra ludu swego, na kształcenie młodzieży kroackiej, na pisma i książki kroackie, któreby broniły Kroatów od wynarodowienia. Ten Ks. Strossmayer jest już oddawna solą w oku dla Węgrów, bo mięsza ich plany zdradzieckie. Przez długi czas nie mogli Węgrzy znaleść sposobu w jakiby dzielnemu temu biskupowi dokuczyć można. Teraz atoli sposób ten wynaleźli. Zarzucili mu oto że zniszczył dobra biskupie, mianowicie że wytrzebił dęby w lasach biskupich, coś na 30 tysięcy juterek, i że nowych w miejsce wytrzebionych nie kazał sadzić. Wskutek tego odebrali mu całe dobra i oddali w zarząd władzom świeckim. Jest to czyn brzydki, bo zmierza jedynie do tego, by odebrać Ks. Strossmeyerowi dochody. Nie zda się to wprawdzie Węgrom na nic, bo ziarno zasiane hojną ręką Biskupa Strossmayera już zbyt się przyjęło w sercach ludu kroackiego i nie dozwoli, by lud kroacki się wynarodowił. Czyn ten świadczy atoli bardzo niekorzystnie o usposobieniu panów Węgrów. W takich też stósunkach nie może być pomiędzy nimi a nami braterstwa!

W Londynie wybuchł nowy strejk. Ale pewno nie odgadniecie, jaki? Oto strejk uczni szkólnych. Zmówili się tam wszyscy i zamiast pójść do szkoły, urządzili pochody z czerwonemi chorągwiami po mieście, dopominając się, aby w szkole zniesiono kary cielesne. Z początku śmiano się z młodzików, później atoli gdy zaczęli hałasować wzięła się do nich policya i porządne im sprawiła „pranie“ jak mówią u nas. Dobrzeby było gdyby smarkaczom tym rodzice za pomocą bata i rózgi wyjaśnili, że kara cielesna jest w szkole dla takich urwiszów koniecznie potrzebną. Odechciałoby im się „strejkować.“

Królowa serbska **Natalia** dotąd się jeszcze ze synalkiem nie widziała, bo chce się koniecznie widzieć z nim sam na sam. Niektóre gazety donoszą jednakże, że tak król Milan jako też opiekunowie godzą się już na ten warunek, obaczywszy, że lud serbski już wielce ostygł w swych zapałach dla królowej i już się za nią nie ujmuje. Jeżeli zaś królowa nie ma wśród ludu zwolenników, to nie jest tem samem dla obecnego rządu niebezpieczną.

Książę **bułgarski**, Ferdynand wyjechał na kilka dni do Wiednia i Monachium do krewnych. Niektórzy sądzą, że nie wróci on już więcej do kraju swego, bo się Rosyi obawia, która mu nie sprzyja, aleć tak pewno nie jest. Nam się zdaje, że kochany Ferdynandek pojechał sobie poszukać żony, bo mu strasznie tęskno jest na tronie. Może chce też jaką pożyczkę u krewnych zaciągnąć, bo go ten tron bułgarski grubo kosztuje. Szczęść mu Boże jak najlepiej, bo niezły to człek. Dałby też Bóg, aby go państwa europejskie raz już uznały za prawowitego księcia Bułgaryi,

skończyłaby się przez to bieda tak u niego, jako też i dla kraju jego.

Z owej wyspy **Krety** różne nadchodzą wieści. Turcy twierdzą że tam już panuje spokój, podczas gdy Grecy narzekają, że się tam Turcy strasznie nad ich braćmi pastwią. Po której stronie prawda trudno wiedzieć. My panom Turkom nie wierzymy boć gdzie mogą, tam sobie zwykli cugli popuszczać. Czas by był, aby ich już raz poskromnili na dobre. Może się to też i stanie niezadługo!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz **Wilhelm** wyjedzie w tym tygodniu do Grecyi. Wraz z nim pojedzie cesarzowa małżonka, dalej cesarzowa matka, wdowa po cesarzu Fryderyku z córkami i inni książęta. Para cesarska pojedzie wpierw koleją do Włoch, gdzie odwiedzi rodzinę króla włoskiego w mieście Monza, następnie wsiądzie na okręt, który oczekuje już na dostojnych gości w przystani genueńskiej i pojedzie dalej morzem naokoło Włoch do Grecyi. Okręt cesarski otaczać będzie spora liczba wielkich niemieckich okrętów wojennych. Sułtana tureckiego chce cesarz odwiedzić w dniu 2 Listopada.

Nadzieje lekarzy zawiodły, **Arcybiskup Monachijski** Ks. Antoni Steichele umarł bowiem w nocy z Środy na czwartek zeszłego tygodnia. Zmarły urodził się w roku 1816, w r. 1832 otrzymał święcenia kapłańskie, a w roku 1878 został Arcybiskupem monachijskim. Za jego rządów zakwitnęło życie kościelne w dyecezyi monachijskiej i jak umiał pozyskać sobie miłość ludu i starał się o zbawienie duszy swych owieczek, tak z drugiej strony dbał wielce o naukowe wykształcenie swego duchowieństwa. Jemu też głównie zawdzięczać należy, że ruch katolicki w Bawaryi stał się w ostatnim czasie tak silnym, że katolicy bawarscy podnieśli się jak jeden mąż, by bronić praw kościoła katolickiego. Śmierć przerwała wreszcie pasmo jego pięknego bogatego w zasługi i piękne owoce życia, za które niechaj go Bóg nagrodzi niebem!

Gazety niemieckie piszą, że rząd podobno chce od parlamentu zażądać na cele wojskowe znacznie większe sumy, niż wpierw pisano. Ile w tem prawdy niewiadomo, w każdym razie miejmy na wszystko uszy i oczy otwarte.

Możnaby całe strony zapisać wiadomościami o straszliwych **mordach**, jakich teraz mnóstwo jest w Niemczech. Gdy się tak dawniej czytało pisma niemieckie, z jaką to one pogardą i nienawiścią pisały o ciemnocie i nieobyczajności Polaków, to dziś aż litość bierze przeglądać pisma berlińskie, bo wiadomości o mordach zapełniają co dzień zawsze, spłaziny druku. Oto dziś nowy wypadek. Pod miastem Monasterem w Westfalii znaleziono na polu trzynastoletnie dziewczę z rozerzniętym brzuchem. Nieznany morderca uszedł....

W południowej **Belgii** świętuje 3,000 górników!

Przy wybrzeżach **angielskich** i na morzu **Czarnem** położonem pomiędzy Turcyą a Rosyą szalała w zeszłym tygodniu straszliwa burza, która zatopiła mnóstwo okrętów. Na morzu Czarnem zatonął okręt wojenny turecki. Z całej załogi tylko 11 ludzi zdołało się uratować, reszta, blizko 200, znalazła śmierć w nurtach morza.

I w innym kraju afrykańskim, w kraju **Damara**, grozi Niemcom zatarg z krajowcami. Wysłany tam dotąd oficer kazał podobno aresztować angielskich agentów miejscowego księcia murzyńskiego, wskutek czego tenże kazał mu wynieść się z kraju i zatrzymał misyonarzy niemieckich, jako zakładników. Ciekawość co z tego wyniknie.

Odpowiedź na zaczepkę katolickiego „Maenner-Vereinu".

W numerze 54-tym pisma naszego zamieściliśmy wzmiankę o tegorocznem zebraniu górnoszląskiego **Związku św. Cecylii**, które odbyło się w Raciborzu mniejwięcej dwa tygodnie temu. W wzmiance tej wyraziliśmy zdziwienie nasze, iż związek ten pomija przy każdej sposobności język polski, którym przecież mówią dobre trzy ćwiercie katolików górnoszląskich, dalej że podczas mszy św. odprawionej w polskim kościele podominikańskim śpiewały polskie dzieci szkólne z Raciborza pieśni kościelne niemieckie.

To się okrutnie nie podobało kilku panom raciborskiego niemiecko-katolickiego „Maenner-Vereinu." Na piątkowem posiedzeniu, na którem przemawiał także Ks. Kapelan Flascha z Raciborza, zaczepiono ostro „Nowiny," zarzucono im nieznajomość miejskich stosunków raciborskich i dziejów miejskich oraz niepewność zasad czyli po prostu brak zasad katolickich i różne inne „grzechy".

Z góry tu oświadczyć możemy, iż zdanie, jakie mają o „Nowinach" panowie z owego „Vereinu" jest dla nas zupełnie obojętnem. Nie podnosilibyśmy też wogóle w tej sprawie głosu, gdyby uwagi i zarzuty, wygłoszone o nas i przeciwko nam na owem posiedzeniu, nie były się przedostały do wychodzącej w Raciborzu „Oberschles. Volksztg." w kształcie sprawozdania z posiedzenia. Ponieważ więc wielu ludzi, czytających ową „Volksztg." przez sprawozdanie to mylnego mogłoby nabrać pojęcia o całej sprawie, przeto poczuwamy się do obowiązku raz jeszcze dokładnie ją wyjaśnić. Oświadczamy atoli raz jeszcze, iż zabieramy się do tego niechętnie ze względu na miłą zgodę i że bylibyśmy zupełnie o tem zamilczeli, gdyby nas z drugiej strony w rzeczony sposób do zabrania głosu nie zniewolono.

Przypatrzmy się zatem dokładniej wywodom i zarzutom sławetnych panów z owego „Vereinu," którzy bardzo dowcipnie zataili swe nazwiska. Zarzucają oni nasamprzód, „Nowinom" iż powstają przeciwko związkowi, którego dążności popiera Ojciec św. i wielu Biskupów. Sławetni Panowie mylą się wielce. My nie zaczepiamy bynajmniej związku św. Cecylii i jego dążności, lecz zaczepiamy **nadużywanie związku tego w celach germanizacyjnych.** Bo czyż to nie jest germanizacyą, jeżeli się nawet dzieciom w polskim kościele każe śpiewać podczas mszy św. pieśni niemieckie? O nie! panowie z „Vereinu" czczemi matactwami się nie wykręcicie. My szanujemy Związek św. Cecylii, jako instytucyą kościelną i szanować i popierać go będziemy zawsze i wszędzie, lecz nie zgodzimy się na to, aby związek ten używano do niemczenia polskich dziatek i polskich kościołów. Przecież kierownikom Związku wiadomo, iż większa część katolików górnoszląskich jest narodowości polskiej, dla czego więc nie podzielą związku na dwa równouprawnione oddziały a więc polski i niemiecki; dla czegoż nie pielęgnują z równą troskliwością śpiewu polskiego, jak śpiew niemiecki? Dla czegoż, pytamy się, nie było podczas owego zebrania Związkowego w Raciborzu polskiego kazania, tylko niemieckie, dla czegoż nie wytłomaczono ludowi polskiemu na osobnem zebraniu lub z kazalnicy w polskim jego języku celów i dążności Związku? Dla czego w polskim kościele jakoby na szyderstwo dla ludu polskiego kazano dzieciom śpiewać pieśni niemieckie i nazwano to pielęgnowaniem języka ojczystego? Czyż to nie wystarcza, by związek z całą słusznością posądzić o cele germanizacyjne i o rozmyślną poniewierkę mowy polskiej?

Nie panowie z „Vereinu", takich celów ani takich dążności nie pochwalą ani **Ojciec św.**, ani Biskupi katoliccy, takich celów żaden prawy katolik pochwalić nie może, bo nie zgadzają się one z duchem **wiary katolickiej**, która nakazuje i nakazywała zawsze mowy ojczyste poszczególnych ludów szanować.

Dalej twierdziliście panowie, że nieprawdą jest jakoby językiem ojczystym dzieci szkólnych raciborskich był język polski, bo — i to jest najlepszem ze wszystkiego, — już prawie wszystkie dzieci raciborskie po niemiecku mówią. Po zdanie, Panowie, możecie sobie dać patentować. A więc człowiek, który włada kilkoma językami według zdania waszego nie posiadałby żadnej narodowości. Nie wiemy wprawdzie, czy pomiędzy Wami był ktoś, który włada językiem, dajmy na to francuzkim; jeżeli jednakże takiego liczycie w swem gronie, to powinniście go uważać za Francuza, gdyż.... mówi i rozumie po francuzku. Które z dzieci polskich nie nauczy się przy dzisiejszym sposobie nauczania w szkole kilku słów lub urywanych zdań niemieckich, i dla tych kilku zdań ma się im odmówić narodowości polskiej? Nie Panowie, albo po prostu zakpiliście sobie z Czytelników raciborskiej „Volksztg.", albo też nie macie pojęcia o narodowości i poczuciu narodowem, jeżeli podobne zdania wygłaszać i w dodatku jeszcze do gazet podawać je możecie. Że mową ojczystą większej części miejskich dzieci raciborskich jest mowa polska, o tem wie każdy, kto przeszedł kilka razy po ulicach miasta, kto przysłuchiwał się bawiącej się dziatwie, kto zaglądał do mieszkań pomniejszych kupców i rzemieślników i kto zwiedzał podwórzowe mieszkania i poddasza. Jesteśmy nawet przekonani, że znaczna część członków owego „Vereinu", mówi w domu po polsku, lecz że przerażona grubą mądrością mówców „vereinowych" nie śmiała głosu podnieść, gdy jej zdania podobne w twarz rzucano!

Dalej oświadczono w owym „Vereinie". że Racibórz był od wielu lat miastem czysto niemieckiem, jak się o tem przekonać można z historyi miejskiego bractwa literackiego, napisanej przez Przew. Ks. Proboszcza Schaffera. Że to twierdzenie jest wierutnym fałszem, wie każdy, kto czytał w „Nowinach" ukończoną co dopiero historyą „Kaplicy Polskiej" i kto chociaż przelotnie przeglądał wspomniane dzieło księdza Schaffera. W dziele tem, jak też Historyi miasta Raciborza, napisanej przez Przew. Ks. Prob. Weltzla z Tworkowa wyczytać można niemal na każdym kroku, że Racibórz był z początku zupełnie polskim, że dopiero później powoli Niemcy do miasta napływali i że głównie wówczas zaczął się niemczyć, gdy część Niemców raciborskich wyrzekła się wiary Ojców i przyjęła wiarę protestancką.

Nadmienić zaś tu jeszcze możemy, że naszą „Historyą Kaplicy polskiej", w której wykazaliśmy, że Racibórz nie jest miastem niemieckiem, oparliśmy w części na owem wspomnianem dziele Przew. Ks. Prob. Schaffera. Snać dzieła tego nikt z człon-

Zakład o „Nowiny"!

Działo się to niedawno temu w ....., lecz prawda, nazwiska miejscowości wyjawić Wam nie mogę, bo mnie proszono, abym tego nieczynił. Powiem Wam tylko, że działo się to w pewnej wiosce Kozielskiego powiatu. Zgadnijcie teraz, w której to wiosce?

Lecz że się to działo naprawdę, to zaręczyć Wam mogę.

Lecz cóż się działo?

Owóż posłuchajcie, a opowiem Wam.

W onej wiosce kosił pewnego dnia w Sierpniu t. r. młody parobczak Walek, syn bogatego gospodarza, trawę na łączce, a opodal pasło się na przyległej łączce bydło, nad którem czuwał Jasiek, biedny sierota, wynajęty za pastucha. Dzień był skwarny i Jaśkowi pić się zachciało, więc idzie do Walka, który przyniósł ze sobą dzbanek z domu i rzecze:

— Walku! co tam masz we dzbanku, pewnie wodę?

— Była woda, ale teraz już niema nic — odpowie Walek.

— Niema nic? — pyta z niedowierzaniem Jasiek.

— Kiedy niewierzysz, to idź i sam zajrzyj do dzbanka, a zobaczysz, że jest pusty, nie w nim niema.

— Ja nie potrzebuję jeszcze chodzić i zaglądać, bo widzę już ztąd, że ty nieprawdę mówisz — rzecze Jasiek z uśmiechniętą twarzą.

— A tobie co do łba wlazło, żebym ja nieprawdę mówił! Wszystką wodę wypiłem, ani kapki nie zostało, a kiedy co i zostało, to już wyschło. —

— Jak nie woda, to może co inszego jest we dzbanie? —

— A cóż może być inszego, kiedy ja nic nie kładłem! —

— A może co samo wpadło?

— A! bajki! Dzbanek przykryty i nic tam wpaść nie mogło.

— Oj Walku, widzi mi się, że ty nieprawdę mówisz, choć może nawet sam o tem niewiesz. —

— Cobym miał nieprawdę mówić, abo cobym miał nie wiedzieć! Ty sam widać nie wiesz, co pleciesz. A kiedy ci się chce spierać, to się załóż ze mną o to, czy we dzbanie co jest, czy niema nic. Kiedy w nim nic nie znajdziesz, to kupisz mi kwaterkę dobrej gorzałki! —

— Dobrze, załóżmy się, ale nie o tę marną gorzałkę, na którą pieniędzy szkoda, mnie sierocie i tak o grosz trudno. Wychodzi oto już od pół roku w Raciborzu nowa piękna gazeta polska, „Nowiny Raciborskie"; tak chętnie bym ją sobie zapisał, lecz nie mam marki: ▲ więc załóżmy się tak: Jak ty przegrasz, to mi ową gazetę na całe ćwierćroku zapiszesz, a jak ja przegram, dam ci kilka pięknych książek, które mi matka nieboszczka przed laty kupiła. Nauczysz się z nich wiele pięknych rzeczy! —

— Patrzcie-no go, jaki mądrala! On, jakiś przybłęda, o parę lat młodszy odemnie, chce, abym ja się różnych rzeczy z jego książek nauczył. A co mi po twej nauce i po książkach! Żeby mi się jeszcze w głowie od tej nauki przewróciło, tak, jak tobie, co to nie widzisz, czy jest co w dzbanie, czy niema nic, a spierasz się o głupstwo. —

— Ej! Walku! Nauka w głowie nie przewraca, a prędzej rozum człowiekowi naprostuje, bo go oświeci. Czy zaś mnie się od czytania w głowie przewróciło, zobaczym z tego, kto zakład wygra.

— No, to cóż stawisz za zakład, kiedy nie chcesz kupić gorzałki? — bo ja od ciebie ani książek, ani nauki nie potrzebuję?

— Co robić! nie chcesz się uczyć, to już ja ci dam mój nowy nóż składany, jeźli się okaże, że dzban zupełnie pusty.

— Niech i tak będzie! — odpowiada Walek, podając rękę Jaśkowi. — Ja tobie te „Nowiny" — a ty mnie nóż! Zobaczymy, kto wygra.

Tak założywszy się, idą obaj chłopcy do dzbana. Walek odkrywa go, zagląda do środka i rzecze ze śmiechem:

— No patrz, czy w nim choć zdziebło czego znajdziesz? Dzban całkiem próżny, nawet już suchy. A co, nie mówiłem? Dawaj-że teraz twój nóż. Widzisz, czy nauka ci się na co przydała?

Jasiek niebardzo do naczynia zaglądał, tylko powiada:

— Oddam ci mój nóż, ale niech wpierw ludzie osądzą, jak na wieczór powrócim do domu, żeś go wygrał, że w twoim dzbanie nic nie ma.

— Oho! już szukasz wykrętów! Ale dobrze, niech ludzie osądzą i naśmiewają się z ciebie, jak ci czytanie we łbie przewróciło, kiedy własnemi oczyma rozeznać nie potrafisz, że w dzbanie nic nie ma. —

Jasiek na to nic nie odpowiedział, jeno poszedł do bydła i tylko z daleka krzyknął, żeby Walek nie zapomniał sprosić dziś wieczorem jak najwięcej ludzi, aby osądzili, kto wygrał zakład.

* * *

Kiedy nadszedł wieczór i wszyscy powrócili od roboty, w chałupie Walkowych rodziców zrobiło się gwarno, naschodziło się tam kilku gospodarzy i parobków, a nakoniec zjawił się i nasz pastuszek Jasiek.

— Ho! ho! przychodzi Jasiek, żeby oddać Walkowi przy świadkach swój nóż składany — odezwało się naraz ze śmiechem kilka głosów, — nie trzeba było zakładać się tak niemądrze! Niektórzy jednak gospodarze milczeli, czekając na to, co sam Jasiek powie.

Jasiek, rzekłszy na progu „Niech będzie pochwalony" sam zaraz prosił, żeby pokazano dzbanek, który Walek miał dziś ze sobą na łące. Postawiono dzbanek

ków „Vereinu“ nie znał, jeżli można im było podobną nieprawdę w oczy powiedzieć.

Dalej zarzucili panowie z „Vereinu“ redaktorowi „Nowin“, że nie zna statutów Związku św. Cecylii. O! zna ou je bardzo, dobrze i dla tego tem śmielej może występować przeciwko germanizacyi dziatwy polskiej i polskich kościołów przez ów Związek, ponieważ w statutach związkowych, o takich celach ani wzmianki nie ma.

Zarzucacie „Nowinom“ Panowie wkońcu niepewność, czyli brak zasad katolickich. Ten zarzut najmniej nas obchodzi. Każdy z Czytelników naszych, a jest ich dzięki Bogu już nie mało i przybywa ich coraz więcej, poznał już, iż „Nowiny“ stoją na gruncie **czysto i prawo-katolickim.** „Nowiny“ bronią i bronić będą zawsze praw i spraw świętego Kościoła naszego, będą bronić sprawy Ojca św. i całego duchowieństwa katolickiego, lecz nie przystaną nigdy na to, aby nadużywano świętego kościoła naszego do niemczenia polskiego ludu. „Nowiny“ już przez to samo stoją na gruncie katolickim, iż żądają, aby ludowi każdemu zachowano jego mowę ojczystą, ów skarb święty od Boga ludziom dany. Na wiecach katolickich mówicie Panowie, że zaletą pism katolickich jest, iż pisma te nie obwijają niczego w bawełnę, lecz że śmiało i otwarcie bronią praw ludu katolickiego i poruszają sprawy najdrażliwsze. Tej zaś zalety Panowie „Nowinom“, w żaden sposób odmówić nie możecie.

Raz już Panowie powinniście przyjść do tego przekonania, że polski lud szląski przejrzał i dojrzał tak dalece, iż niepozwoli, aby język jego uważano za język podrzędny, aby nim pomiatano przy każdej sposobności, aby starano go się zupełnie **przytłumić** i to nawet w sprawach więcej religijnych. To się sprzeciwia zasadom wiary świętej, która dla wszystkich nakazuje bezwzględną **sprawiedliwość**, to się sprzeciwia nauce naszego Kościoła św. Nie ten grzeszy przeciwko zasadom katolickim, kto broni języka ojczystego ludu, lecz ten. kto chce język ten gwałtem lub podstępem ludowi wydrzeć.

Jako śmieszność tu jeszcze zaznaczyć możemy, że na owem posiedzeniu polecono członkom. „Vereinu“ owego nie abonować „Nowin“, bo te widocznie za głośno prawdę głoszą. My z naszej strony oświadczamy, że Czytelników, którzy się wyrzekli swej mowy i narodowości, bynajmniej nam nie chodzi. Tych pozostawiamy z szczerą chęcią „Zeitungom“, „Pressom“ i „Anzeigerom“.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 15 Października.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Rejencya opolska** upoważniła panów landratów obwodu opolskiego do przedłużenia feryi świętomichalskich o 8 lub 10 dni tam, gdzie wójtowie ze względu na spóźniony sprzęt kartofli i ćwikły przedłużenia takiego zażądają.

— **Na gruntach** dominialnych w **Sławikowie, Ołdryszowie** i w **Podlesiu** pracowano w zeszłą Niedzielę, w Podlesiu, nawet w czasie mszy świętej. Czy zarządcy wsi tych nie znają dziesięcioro przykazań?

— **Racibórz.** Tutejszy sąd karny skazał górników Turza i Maindę z Ludgierzowic za nieprawne łowienie ryb w Odrze za pomocą dynamitu, na 6 miesięcy więzienia. — Pewnemu egzekutorowi tutejszemu uciekł pisarek z powierzoną mu kwotą pieniędzy coś około 400 marek. Dotąd go nie schwytano. — W sobotę odbył się tu egzamin kowali w kuciu koni. Złożyli go kowale: Jan Nawrat z Jakubowic Proske z Wanowic, Klemenc z Hohendorfu.

— **Starawieś.** W niedzielę wieczorem około godz. 10-tej powstała przed gościńcem p. Wawrzynka straszna bijatyka pomiędzy wojskowymi a cywilnymi. Żołnierze bili szablami i bagnetami, cywiliści sztachetami, które wyrywali z płotu p. Glogera i kijami. Przywołani żandarm starowiejski i wójt p. Łukoszek, nie mogli sobie w pierwszej chwili dać rady. Trzeba było sprowadzić patrole wiejskie, lecz i te nic zdziałać nie mogły. Dopiero po dobrej chwili udało się walczących rozpędzić i porządek przywrócić. Kto rozpoczął bójkę i z jakiego powodu, trudno na razie powiedzieć. Nie ulega atoli żadnej wątpliwości, że główna część winy spada na żołnierzy, którzy szaleli jak dzicy i napastowali nawet ludzi nie mieszających się do bójki. Tak pobili i poranili robotnika Antonina, który przypadkowo tamtędy przechodził. Spodziewamy się, że władza wojskowa wytoczy w sprawie tej ścisłe śledztwo, i ukarze w danym razie wojaków, których kraj utrzymuje ciężkiemi ofiarami na to, by porządek utrzymywali, a nie, by sami burdy wyprawiali. Spokojni obywatele muszą po nocach dla bezpieczeństwa patrole odbywać, a wojacy bójki i hałasy wyprawiają! Spodziewamy się też, że i pan landrat w to wejrzy.

— **Płonia.** W nocy z piątku na sobotę powstał ogień w podwórzowem domu p. Proczka, na poddaszu. Przywołano natychmiast ostrogską straż ogniową, która przytłumiła ogień zanim się zbytnio rozszerzył. Przybyła także i miejska sikawka, lecz już zapóźno. Ogień był już ugaszonym.

— **Pogrzebienia.** W sobotę po południu zgorzała tu owczarnia dominialna. W ogniu zginęły dwie owce i koza, resztę zdołano wyratować. Ogień zajął także pobliską szopę, w której było 200 fur siana, lecz szopę tę zdołano uratować. Na miejsce pożaru przybyło 5 sikawek, pierwsza była sikawka z Brzezia. Z jakiego powodu ogień powstał, nie wiadomo dotąd.

— **Lubomia.** W piątek zeszły krótko po godzinie 6-tej rano zakradł się pewien nałogowy pijak tutejszy P. S. do stodoły sąsiada Franciszka Segetha, zagrodnika, chcąc ją podpalić. W tym celu przyniósł ze sobą zgrabnie uwiązaną wiązkę powrząseł, przymocował je, wszedłszy na wialnią (fachel) do wierzchniej warstwy sąsieku napełnionego tegorocznem zbożem, zrobił otwór w słomie, by się prędzej zapaliła i zapalił zapałkę, by wykonać swój zamiar bezecny. Ale zapałka widocznie mu zgasła; znaleziono ją też niedopaloną na gumnie obok wialni. Nie mając na szczęście więcej zapałek, zmuszony był pójść po inne, a to go zdradziło. Wychodzącego furtką ze stodoły spostrzegła z niemałem zdziwieniem sąsiadka Bugdałowa, mieszkająca obok stodoły zagrodnika Segeta. Zdziwiła się ona więcej jeszcze, gdy zobaczyła, że S. powrócił po chwili i znów wszedł do stodoły. Z ciekawości udała się za nim i zobaczyła ze zgrozą, iż S. trzymał już przy samych powrząsłach kilka gorejących zapałek. Poczciwa kobieta przyskoczyła natychmiast, wydarła podpalaczowi zapałki i przytłumiwszy je przywoła zagrodnika S., który o sprawie tej doniósł natychmiast wójtowi panu S. i żandarmowi miejscowemu. Podpalacza aresztowano i zarządzono ścisłe śledztwo, podczas którego się okazało, że ów S. był przy wykonywaniu niecnego zamiaru swego wyjątkowo zupełnie trzeźwym. Po spisaniu protokułu odstawiono go do więzienia raciborskiego. Co go do zbrodniczego czynu tego skłonić mogło, nie wiadomo, może zemsta, ale i powód zemsty odgadnąć trudno.

Strach pomyśleć, coby się było stało gdyby zbrodniarz zdołałbył wykonać swój zamiar. Stodoła zagrodnika S. stoi bowiem w najgęstszej części wsi naszej, gdzie prawie wszystkie budynki są pokryte słomą. Iluż to ludzi opłakiwałoby dzisiaj stratę całego mienia swego. Tak zaś dziękujemy Bogu, że raczył uniemożliwić zbrodnią i przez to tylu ludzi od niechybnego ocalić nieszczęścia.

— **Bojanów.** Przybudowanie przy kościele naszym już ukończone, lecz tylko zewnętrznie. Jednakowoż i z tego cieszymy się bardzo, bo lud pracował przy budowie wiele bezpłatnie, niektórzy znów dobrowolnemi datkami sprawę popierali. I teraz jeszcze wielce pracuje nad wewnętrznem wykończeniem naszej świątyni. Obyśmy się mogli jaknajrychlej doczekać poświęcenia naszego powiększonego kościółka, lecz to dopiero w przyszłym odbędzie się roku. — Są u nas jeszcze ludzie, którzy zdają się nie znać różnicy pomiędzy „mojem a twojem“, albo też zapominają przykazań boskich. Tak zeszłego roku w żniwa skradziono gospodarzowi tutejszemu P. więcej niż 20 snopków jarki. W tym roku znów skradziono innemu gospodarzowi znaczną ilość główek kapusty, innemu znów sporo ćwikły. Dobrze że w tym roku wieprzaków mało, bo by się owi ludzie pewno i w mięso zaopatrzyli z krzywdą drugich. Ale przysłowie mówi: „Kto na kogo z „dechem“(?), na tego czart z „miechem“.

— **Markwartowice.** Pewien masarz z Huczyna kupił w tutejszem dominium dwuletnią jałówkę. Po zabiciu okazało się że jałówka ta miała w żołądku gumową piłkę, jaką zwykle bawią się dzieci. Piłka ta była obrośniętą dość twardą chrześcią i wyglądała jak kula bilardowa. Piłkę tę posłał nasz p. Inspektor do Wiednia.

— **Biskupice.** W wiosce naszej wydarzył się niemiły wypadek. Zarządzca hrabiego Ballestrema, pan Dyrektor z Rud był tu ze swymi synami na polowaniu na zające i kuropatwy. Polowano po polach biskupickich. W sobotę po południu postrzelił jeden z synów zamiast zająca dwie kobiety, które kopały na polu kartofle. Jedna z nich Tomaszewska dostała ziarnko śrutu do prawej ręki blizko łokcia, druga Baryszowa dwa ziarnka w policzek i w szczękę. Dzięki Bogu, że rany nie są niebezpieczne. Ileż to biedna zwierzyna cierpieć musi od takich strzelców. — Zmarły pan Wojciech Borsig z Berlina, tajny radzca i bogaty fabrykant, właściciel „Borsigwerku“ miał zwyczaj nagradzać sowicie tych pracowników swoich którzy mu przez wiele lat wiernie służyli. Ten chwalebny zwyczaj przekazał i synowi swemu w testamencie i przyznać należy że dotąd sumiennie go wykonują. W zaprzeszłym tygodniu obdarowano w ten sposób robotnika Walentego Pacha, który za długoletnią wierną służbę otrzymał zegarek srebrny ze złotym łańcuszkiem. 25 talarów i kilka innych drobnostek. Podobnie obdarowano przed dwoma tygodniami 4 innych pracowników z zakładu p. Borsiga. Oby piękny ten przykład znalazł jaknajwięcej naśladowców! (Resztę dla braku miejsca opuściliśmy. Na zapytanie odpowiemy później!)

— **Bytom.** W zeszłym tygodniu przywieziono do rzezalni tutejszej 2,130 sztuk wieprzy węgierskich. Z tych należało 600 do handlarza berlińskiego, Webera, który w tutejszej rzezalni utrzymuje stale 10 czeladników masarskich. I do wielu innych miast biorą ztąd mięso w osobnych wagonach.

— **Prowincya Szląska** wydaje rocznie blizko pół miliona Mrk. na utrzymanie ubóstwa swego i to 392 tysiące na stałe zapomogi, a 93 tysiące na jednorazowe. Utrzymanie domów roboczych i poprawczych w Świdnicy i w Toszku kosztuje rocznie do 270 tysięcy marek. Ogółem wydano dla ubóstwa w roku ubiegłym w prowincyi naszej 778,900 marek!

Niemiecko-katolickie gazety szląskie wzywają katolików do składek, na założyć się mającą kolonią roboczą dla Górnego Szląska, którą jak wiadomo, zarządzać mają Ojcowie Trapiści.

— **Swidnica** na dolnym Szląsku. Sądy tutejsze wydały straszne kary na tych górników i hutników, którzy w maju tego roku przyczynili się do rozruchów podczas znanego strejku w Walbrzychu. Jednego górnika skazano na 2, drugiego na 2 i pół, trzeciego na 3 lata domu karnego, 21 górników z uwzględnieniem łagodzących okoliczności na 1 i pół do 3 lat więzienia, a 14 na rok do pół roku więzienia. Wszystkich razem skazano 38 górników na długie więzienie.

Niechaj to będzie dla robotników przestrogą, aby w podobnych przypadkach nigdy się gwałtów nie dopuszczali, a trzymali się zawsze prawej drogi, bo kary za to są surowe.

Dla rólników.

Kolka, zwykle morzyskiem lub gryzawicą zwana. Choroba ta często zdarza się u koni. — Zwierzę nagle przestaje jeść, przebiera nogami, ogląda się niespokojnie na brzuch, wysila się do oddawania odchodów, stęka, poci się, niekiedy rzuca się nagle i tarza, poczem znowu wstaje i za jedzenie chwyta.

Rozmaite są przyczyny, a ztąd i nazwy tej choroby, jako to: kolka z przekarmienia, z zatwardzenia, czyli odęcia pochodząca, z robaków, z otrucia itp.

Ratunek w chorobie tej powinien być śpieszny, gdyż choroba zwykle prędko śmiercią się kończy. Brzuch chorego zwierzęcia trzeba przedewszystkiem skropić spirytusem kamforowym, lub okowitą w połowie z terpentyną zmięszaną, albo samą terpentyną i nacierać silnie wiechciami ze słomy. Co kilka minut zaś, zanim zwierzę nie zacznie wydawać odchodów, trzeba dawać lewatywy z letniej wody mydlanej z soli z oliwą (izygator). Wewnątrz dać soli glauberskiej i soli gorzkiej po trzy łyżki z naparem rumiankowym i z korzenia Waleryany; lekarstwo to powtarzać co godzinę, lub co dwie, stósownie do gwałtowności choroby, a jeżeli przytem brzuch chorego zwierzęcia jest wydęty, to dodawać jeszcze po łyżeczce wątroby siarczanej. Przy bardzo silnych boleściach i wielkiej niespokojności zwierzęcia, trzeba dać oprócz powyższego lekarstwa łyżkę stołową tynktury makowcowej z wodą. Przedewszystkiem zaś należy zabezpieczyć konia od pokaleczenia się przy tarzaniu, najlepiej jednakże wolno go przeprowadzać.

Kolki z otrucia pochodzące wymagają pomocy weterynarza (Thierarzta). Przy wszystkich rodzajach kolki należy wypełnić co następuje: pomieścić konia w miejscu obszernem, zabezpieczonem od przeciągów, podesłać obficie słomą, pokarmu wcale nie dawać, pić zaś tylko wystałą nie zbyt zimną wodę i w małych na raz ilościach. Również w pierwszych dniach po wyzdrowieniu, po silnych kolkach, należy zachować wielką ostrożność z pojeniem i karmieniem, aby ochronić zwierzę od powrotu choroby. W tym celu dawać karmę łatwo strawną lepiej częściej a w niewielkich na raz ilościach.

W niektorych okolicach Niemiec środkowych a mianowicie w Turyngii, używają tamtejsi chłopi bardzo prostego środka na kolkę, który i w naszych stronach wypróbować można, tembardziej, że go sobie każ-

---

na stole i wszyscy, oprócz Jaśka, zajrzawszy do środka, zgodzili się na to, że w nim nic nie było, czyli, że był próżny. Posypały się też nowe żarciki wśród młodzieży, że Jaśkowi w głowie się przewróciło. On jednak niby tego nie słyszał, tylko prosił gospodyni, żeby dała na stół jaką niezajętą butelkę (flaszkę). Znalazła się wnet i flaszka. — A w tej flaszce czy też nic nie ma? Czy ona także próżna? pyta Jasiek.

— Jużci, że pusta, wszak każdy to widzi — ozwało się kilku ludzi.

Jasiek zażądał znowu, żeby mu dali jaki lejek (trychter). W chałupie lejka nie było, poszedł więc ktoś do pobliskiej karczmy i w parę minut go przyniesiono. Jasiek wstawił lejek we flaszkę, potem wyjął z kieszeni kawałek wosku, rozgrzał go przed ogniem na kominie i oblepił nim dobrze szyjkę butelki z wierzchu w tem miejscu, gdzie do szkła lejek przylegał. Wtenczas znowu zapytał, czy i teraz flaszka jest próżna? Kilku ludzi też odpowiedziało na to, że jest lejkiem i woskiem zatkana, ale we środku próżna tak samo jak przedtem była.

— A gdyby teraz do lejku wlać wody? — rzecze Jasiek.

— No to woda zleje się do flaszki — odpowiedziało kilku zebranych.

— A gdyby we flaszcze było czegokolwiek pełno? — pyta jeszcze Janek. — Gdyby było już co we flaszce, — odpowie jeden z gospodarzy, — to jużci woda stałaby w lejku; ale że flaszka pusta, to woda z lejka spłynie do niej. —

Na to Jasiek zaczerpnął wody z wiadra i wlał ją od razu do lejka. Mimo to jednak do flaszki ani kropla wody nie wpadła, wszystko zatrzymało się w lejku.

(Dokończenie nastąpi.)

przygotować może. Środkiem tym jest wywar z cebuli, a robi się go w ten sposób, że bierze się tuzin średnio wielkich cebul, które po obraniu z wierzchniej żółtej skórki przekrawa się i przez kilka godzin w litrze słodkiego mleka gotuje. Po wygotowaniu wygniata się cebulę w mleko, które wlewa się w butelki (flaszki), dobrze korkuje i na zapas do użytku się przechowuje. Mleko takie, jeżeli tylko butelka dobrze jest zakorkowaną, trzyma się dobrze i nie psuje się. Gdy kolka się pokaże, daje się koniowi 1/8 litra tego mleka, wyciera się skórę chorego wiechciami słomianemi i przykrywa go ciepłemi kocami. Chłopi turyngscy zapewniają, że środek ten skutkuje zwykle po jednem zadaniu w bardzo krótkim czasie. W razie gdyby skutku zaraz nie było, zadaje się koniowi po trzech godzinach drugą taką porcyą i robi się z resztą to samo, co powyżej podano. Prosimy zrobić próby i w danym razie nam o skutku donieść.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa, 16. Października: św. Teresy P.
Czwartek, 17. Października: św. Wiktora B.
Piątek, 18. Października: św. Łukasza Ap. i Ew.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Nysie 19 Paźdz.; — w Toszku 22 Paźdz.; — w Żorach 23 Paźdz.; — w Frydlandzie 24 Paźdz.; — w Kluczborku, w Leśnicy, w Rybniku, w Woźnikach 28 Paźdz.; — w Opolu 29 Paźdz.; — w Miasteczku i w Ścinawie 30 Października.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 10 Października 1889.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,00 Mrk.
Żyto (raż) „ „ „	15,90—16,15 „
Jęczmień „ „ „	14,50—16,50 „
Owies „ „ „	14,40—15,60 „
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,20— 1,50 „
Masło za 1 funt	0,85— 1,00 „
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0,00— 0,66 „
Słoma prosta długa za kopę	32,00—00,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50— 3,70 „

Za austryaski reński płacą . . . . . 1 71 Mrk
Za rosyjski rubel płacą . . . . . 2.11 Mrk
Za francuski frank płacą . . . . . 0.81 Mrk

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Przedpłatę na
„Nowiny Raciborskie“
przyjmują także niżej wymienieni Panowie:
W Raciborzu: Pan **Konstanty Schmieszek**, kupiec, Wielki Rynek.
„ „ **Warzecha**, kupiec, Ul. Długa.
„ „ **Kachel** „ „
„ „ **F. Nietsch** „ Bronki.
Na Nowych Zagrodach: Pan **Antoni Kublik**, kupiec, Ul. Opawska.
„ „ **Alojzy Albrecht**, „ „
„ „ **Emanuel Pyttlik**, piekarz, „
Na Bosacu: Pan **Jakób Psotta**, kupiec.
W Płoni: Pan **Jurczek**, kupiec (przy Wilanowie).
Na Ostrogu: Pan **Hoszek**, kupiec, (przy kościele św. Jana.).
W Gogolinie: Pan **Mateusz Florek**.
W Królewskiej Hucie: Pan **J. Nowak**, księgarz.
W Janowie: Pan **A. Papoń**.
W Mikołowie: Pan **Nieradzik**, kupiec.
W Żorach: Pan **J. Kuss**, kupiec.
W Opolu: Pan **P. Ziora**, kupiec.
W Katowicach: Pan **F. Dudela**, kolporter.
W Bogucicach: Pan **Felix Śliwiński**.
W Straduni: Pan **Hyttrek**.
W Gamowie: Pan **Modlich**.
W Biskupicach: Pan **Widera**.
W Bytomiu: Pan **Zlob**.
W Tychach: Pan **M. Pojda**.
W Bojanowie: Pan **Jan Passinger**.

Tanio! Tanio!
Za 7 marek 50 fen.
dostarczam aż do domu 8 metry trwałego bukskinu, stósownego i wystarczającego zupełnie na ubranie.
Oprócz tego polecam mój wielki skład gotowych ubiorów dla mężczyzn i dla chłopców, jako też materye na wszystkie ubrania i paletoty po
nadzwyczajnie tanich cenach.
Próby przesyłam bezpłatnie do domu.
Józef Hacker w Raciborzu (Nowe Zagrody).

„ŚWIATŁO“ pismo ilustrowane dla ludu, wychodzi nakładem „Wydawnictwa Katolika“ w Bytomiu na G.-Sz. (Beuthen O.-S.) trzeci rok w miesięcznych zeszytach po 4 arkusze druku i zamieszcza piękne wierszą, ciekawe powieści, powiastki, opowiadania z historyi kościoła św., historyi narodu polskiego i innych narodów, wiadomości przyrodnicze, gospodarcze, wiele rozmaitości, anegdot, fraszek i łamigłówek. Każdy numer zeszłości w sobie pięć i więcej prześlicznych, większych i mniejszych obrazków. Jest drukowany jest na dobrym, białym papierze, czystym, wyraźnym drukiem. Przedpłata na kwartał (3 zeszyty) wynosi na pocztę tylko 1 markę. W księgarniach, u kolporterów i w ekspedycyi nabywać można zeszyty co miesiąc po 35 fen. za zeszyt. Najlepiej i najtaniej abonować na poczcie za 1 mk. na kwartał. Jestto jedyne ilustrowane polskie pismo prawdziwie ludowe, przeto w każdym domu znajdować się powinno. Zachęcamy do abonowania i rozszerzania „Światła.“

Baczność!
ADOLF BERGER
w Raciborzu, Nowa ul. naprzeciwko maślannego Rynku,
poleca
swój wielki skład ubiorów męskich dla chłopców i dzieci
już od 4 Marek.
Ubiory męskie już od 14 Marek aż do najlepszych gatunków.
Obstalunki podług miary bywają w krótkim czasie wykonane, resztki sukna i materyi po nadzwyczajnie niskich cenach.
Największy skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców.

Tanio! Tanio! Tanio!
Wielki wybór
używanych i nowych wyrobów stolarskich, składających się z
100 sztuk łóżek
20 „ szaf
100 „ stołków (krzesełek)
10 „ kanap (sof.)
2 „ łóżek z materacami
20 „ szaf spiżarnianych
20 „ obrazów
0|0 „ stołów kuchennych
50 „ stołków kuchennych.
Wyroby te są bardzo trwałe i piękne. Każdy kupujący otrzyma za darmo **obraz.**
Proszę o łaskawe poparcie.
P. Machaczek
Fabryka kwiatów i stolarnia.

Kto nadeśle 1 Markę
w znaczkach pocztowych otrzyma wszystkie numery z
przeszłego kwartału,
w których się znajdują ciekawe powieści, opowiadania i poezye, mianowicie:
a. Z historyi Raciborza.
1. Czemu Raciborzanie obrali sobie Św. Marcelego za patrona, czyli napad Tatarów na Racibórz.
2. Błogosławiona Ewka. (Eufemia, Księżniczka Raciborska).
3. Kościół Matki Bożej na Starejwsi pod Raciborzem.
4. Z przeszłości Raciborza, I. O pożarach w Raciborzu.
5. Z przeszłości Raciborza II. Historya żydów Raciborskich.
6. Początek podania o kowalu Paszku z Raciborza.
7. Nocna przygoda Walka sławnego muzykanta, czyli jak muzykant Walek grał złym duchom na szubienicy pod Raciborzem (zdarzenie prawdziwe).
(b.)
8. Ucięta ręka, opowieść turecka, dowodząca, jak powinny dzieci szanować rodziców.
9. Napad wilków, zdarzenie prawdziwe.
10. Skarb króla Rampsynita.
11. Wojtkowe zaloty.
12. Trzy groby, opowieść z życia amerykańskiego.
13. Biedny student, późniejszy Biskup w Krakowie, (zdarzenie prawdziwe).
c. Poezye.
14. Zachwycenie, piękny poemat Lenartowicza, w którym matka opowiada swemu dziecku, co na tam tym świecie widziała.
15. Z niwy szląskiej, poemat: Opis kościoła Miechowskiego.
Oprócz tego wiele innych poezyi i piosnek dla ludu szląskiego.
Upraszamy o rychłe zamówienia dopóki zapas starczy.
Adresować prosimy
„Nowiny Raciborskie“
Racibórz-Starewieś.

Całkowita Wyprzedaż!
z powodu
zwinięcia składu.
Sprzedaję: szkło, porcelanę, kamionki, i wszelkie bunclawskie towary gliniane niżej cen zakupnych
A. Rörich,
w Raciborzu, Bronki nr. 41.

Szanownej Publiczności
polecam mój wielki skład
soli, gipsu, cementu, laku, różnych farb i pokostów (fyrnajsów),
amerykańskiego i rosyjskiego petroleju (nafty), modrego kamyczka do pszenicy, jako też różnych
Wódek;
wszystko bardzo tanio.
AUGUST PSOTTA
w Raciborzu ul. Odrzańska.

Fabryka likworów
Maks. Böhma
poleca na zbliżające się kiermasze, wesoła i inne uroczystości dobre likwory i wina po najniższych cenach.
Racibórz, ul. Odrzańska.
naprzeciw Rynku garncarskiego.

C. GLATZEL w Raciborzu
9. ul. Odrzańska 9.
Drogerya pod czerwonym krzyżem.
Selterska i woda sodowa, jako też musujące limonady z sokiem malinowym i cytrynowym i t. d., wszystko przyrządzone z chemicznie czystym płynnym kwasem węglanym. Środki lekarskie, techniczne, gospodarskie, chemikalia, gotowe barwy olejne, perfumy, wszystkie artykuły dla malarzy i stolarzy, jako też wazeliny oczyszczone z kwasów i z żywicy; oliwy i smarowidło do maszyn i wozów. Wszystkie artykuły chirurgiczne i gospodarskie.

Ważne dla szewców!
Handel skór Maurycego Tichauera
w Raciborzu ul. Odrzańska Nr. 38.
poleca swój skład bogato zaopatrzony w najrozmaitsze skóry, jako też w wszelkie przybory szewskie; wszystko po najniższych cenach.

W Ekspedycyi
„Nowin Raciborskich“
są do nabycia następujące Kalendarze:
Drużba 25 fen.
Orędownika 50 „
Katolika 50 „
Maryański 60 „
przez pocztę trzeba dołączyć 10 fen. na porto.

Chłopiec,
chcący się wyuczyć stolarstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza stolarskiego
A. Reinkober,
ul. Długa w Raciborzu.

W Ekspedycyi
„Nowin Raciborskich“
są do nabycia:
Kalendarz Drużba 25 fen
„ Orędownika 50 „
„ Katolika 50 „
„ Maryański 60 „
przez pocztę trzeba dołączyć 10 fen. na porto.

W Sobotę zgubiono na drodze pomiędzy prochownią a restauracyą Sansouci ZEGAREK (remontoar).
Znalazcę uprasza się o oddanie go u Czarnoty na Starejwsi, albo w Ekspedycyi „Nowin“ za stósownem wynagrodzeniem.

Drukiem: Fr. Lindner w Raciborzu.